

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

29 VIII wtorek

Awantura! Zgubiłam klucze od suteryny. Dostałam lanie, ale klucze znalazły się. Tata gniewa się na mnie. Zagrożono mi, że nie pójdę na pogrzeb. Raz dlatego, że zgubiłam klucze, a po drugie, że jest to niemożliwe, bo strzelają. Ale ja i tak pójdę! Jak mnie nie puszcza, to się wykradnę. Ale pójdę! Byłam u Hani z prośbą, aby poszła do swej ciotki po kwiaty, bo mama mnie nie puści. Ale tam jest obstrzał i ona nie pójdzie. Wstąpimy pod 16, może tam mają kwiaty. Boże, już za 10 dziesiąta! Za 10 - 15 min. pochowają ich. I koniec. Postawią krzyż. Żegnajcie chłopcy. Już was więcej nie zobaczę! Nie będę już z wami rozmawiać, śmiać się, żartować! Ale to nic! Wam tam, gdzie jesteście, jest dobrze. W całym domu dziwny nastrój. Ciągła biegania. Szykowanie. Mama przewiązuje wiązanki, biega, denerwuje się. Ja siedzę i piszę te bazgroły, a głowę mam pustą i bolącą. Zdaje się, że ich teraz nie pochowają, tylko trochę później, gdyż artyleria znów wariuje. Przyszła Hania ze swoją mamą. Poszliśmy przynieść trochę jarzębiny dla chłopców. Latały samoloty, więc mama kazała nam wracać. A t u wszyscy na gwałt rzucili się do dawania kwiatów: ten róże, tamten astry, ów nasturcje. Wróciliśmy załadowane. Ledwośmy zdążyły to poukładać, wpada Marysia z wiadomością, że już ich chowają. Pobiegłyśmy prędko. W parku, naprzeciw Odyńca jest już kilka grobow. Dla Kubu i Mariana dopiero kopią. Kuba leży w trumnie, a dla Geńka trumny nie ma, tylko leży na noszach. Głowę ma okręconą własną opaską. Jest do pasa nagi, gdyż zdjął koszulę jeszcze na pozycji. Ciało ma sine, nabrzmiałe, brzuch wzdęty. Ręce skurczyły się dziwnie. Łażą po nim duże, granatowe muchy plujki. Zrobiło mi się niedobrze. To jest Marian? W głowie mam chaos. Staliśmy przed nimi dość dużą grupką. Zauważyli nas Niemcy. No i swoim zwyczajem strzelili do nas szrapnelem. My pokotem na ziemię. Przeleciał szczęśliwie nad nami i łupnął o jakieś 10 m. od nas. Po wybuchu - w nogi. Pod krzakami do głównej alei. Tam pojedynczo, aby Niemcy nie zauważyli nas z fortu przebiegłyśmy na drugą stronę. Przez ulicę tak samo. Mama starła sobie przy upadku kolano, a ja skaleczyłam się w nogę. Teraz siedzę (oczywiście) w suterynie i piszę, a nad moją głową latają pociski i warczy i dudni miotacz.

1:30. Chłopcy wrócili i grają na fortepianie. Pomyliłam się. Chłopców nie ma. Wrócą w nocy. Przenieśliśmy się do suteryny ze wszystkimi gratami, gdyż gotowanie w kuchni na górze jest niemożliwe. O dziwo, ja, ja z kamienia o mało co nie rozbeczałam się z żalu za Marianem i Kubą.

Wody nie ma. Całe szczęście, że mamy trochę wody w wannie, ale ona do picia nie nadaje się. Zupełnie 39 rok tylko odwrócony. Bo w tym roku straciliśmy wolność, a teraz ją odzyskujemy. Od wstrząsów wyrwała się kłódka od węgla. Tak jest tu nudno, że pewnie niedługo oszaleję. Boli mnie głowa i spać mi się chce. Żeby tak psa! Śmiałe marzenie! Mama się nie zgodzi. Ale gdyby jakaś znajda, ciężko ranna... Elżbietanki pała się. Wszyscy ludzie wynoszą rannych, a Niemcy do nich. Carramba! Dom trzęsie się, to artyleria wraz z szafą szaleją.

11 godzina. W nocy.

Tatuś zasypia. Ja też. Nagle slysze tupot nog, głosy i to wszystko pędzi w dół. Chłopcy wrócili. Hurra! Ubieram się i pędzę do nich. Zmęczeni, mokrzy od potu, ale weseli. Poję chłopaków wodą z dzbanka i rozlałam całą szklanke wody na spodnie sierżanta, gdyż zagapilam się na Martynę. Posiedzieli chwilę i poszli spać. My też. Ale sen mieliśmy przerywany, gdyż Pima⁸ wlaźła do pokoju i przeraźliwie miauczała.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

30 VIII środa

Kozak i jeden żołnierz z podwiązaną paszczą poszli na górę smażyć racuchy. Poszła naturalnie i Marysia. Tatuś był w pokoju. Od rana wali „szafa”. Upolowałam chwilę ciszy i poszłam do mieszkania po klucz do spiżarni. Ledwo zdążyłam znaleźć go „uwrr, zrr, uzrrr!” Ryczy to paskudztwo. Wpadam pędem do kuchni, aby ukryć się pod mur. Nasi wojacy akurat wstali. Jak nie trzaśnie!! Boże! Dym, kurz, szyby, lichy wie co! Poprzewracaliśmy się wszyscy. Krzyknęłam przez dym „Tatusiu!” Tatuś odkrzyknął: „Na dół!” My przez przedpokój do drzwi. Kurz dusi i dławi, usta mamy pełne piasku. Drzwi do łazienki wyskoczyły i stanęły na ukos. Trzeba było przeskakiwać, koło drzwi kawałki blachy rozpalonej do czerwoności łyskają pośród kurzawy. Biegliliśmy w należytym ordynku: na przedzie wojacy, ja za nimi, a za mną Marysia. Tatuś został. Mama czekała na dole. Nagle „szafa zagrała”. My do przedpokoju. Wtuliliśmy się wszyscy w ką. Ja stałam w przeciagu. Pęd powietrza łopotał moją sukienką. Od tej pory „szafa” przestała (Chwała Bogu!). Spakowaliśmy się. Przyszła p. Jadwiga i namawiała nas na pójście na kolonię.⁹ Nie zgodziliśmy się. Nic się nie gotuje. Jemy chleb, wczoraj gotowane kluski i takąż marchew. Samoloty latają i walą z C.K.M. Chłopcy uważają naszą suterynę za cichą przystań. Na drzwiach muszę wywiesić kartkę z napisem: „Wszystkim strapionym, sennym, zmęczonym i pragnącym towarzystwa pięknej panienki (to niby mnie) wstęp proszony”.

Noc

Wieczorem grały armaty, więc Tyran¹⁰ sprowadził na dół żołnierzy. Spałam mocno i smacznie. O godz. 2 zgrzytnęła „szafa”. Ja tego nie słyszałam, gdyż zabawiałam się w susła zimową porą. Obudziły mnie detonacje. Uch! Trafiło w nasz dom. Ciemno było, więc nie można określić szkód. Chłopcy śpią wszędzie: w jednym przedpokoju, w drugim. U nas śpi Tyran i jakiś jeszcze.

31 VIII czwartek

Tatuś poszedł zobaczyć szkody. Chcę z tatusiem iść, ale boję się, bo pewnie będzie zgrzytać.

Szkody są takie: łazienka, klozet, tatusia pokój, przedpokój zawalone, strychu, dachu i sufitów nie ma. Teraz znosi się najpotrzebniejsze i ocalone rzeczy. Samoloty latają wciąż i zrzucają bomby. Wczoraj była awantura, gdyż chłopcy zostawili butelki (tzw. Sidolówki) z benzyna i fosforem. Panienki z kuchni potrącały je ciągle. Trzeba je było zakopać w ogródku. Mach dostał w drugą stronę twarzy cegłą, czy też drzwiami. Chodzi obwiązany. Cisza. Pykają tylko z K.B. Wysłałam z tatą na dwór. Czuję się głupio. Gdy tylko strzelą, chociaż kulki nie świszczą, przychylam się do ziemi. Nie mogę! Boję się. Zwiałam do domu. Teraz pyka granatnik. Coraz bliżej. Chłopcy dostali fartuszki czarne, jako koszule. Teraz chłopaki wyglądają jak faszyci. Wszystkie klozety zrujnowane. Trzeba chodzić do parku. Chłopcy wyruszać mają na pozycję.

1 X 44 piątek

Dziś jest 5 lecie rozpoczęcia wojny polsko - niemieckiej. Ku uczczeniu tego dnia jest cisza (było też cicho w nocy, więc spaliśmy jak susły). Samoloty przelatują nad nami lecąc nad miasto. Słychać dalekie detonacje. To bomby. Gdy samoloty przelatują - chowamy głowy w poduszki, aby nie słyszeć obrzydłego warkotu. Chłopcy się wyprowadzają! Idą pod 20, czy też pod 18. Będą tam mieli wygodniej. Będą przychodzić do nas. Tatuś wystarał się dla mnie o 2 tomy Brema „Życie zwierząt”. Wspaniałe książki! Czego tam nie ma! Owady, gady, plazy, ssaki, ptaki, ryby. Czytam i czytam i zajadam gruszki.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Mama miała zakażenie w tym zbitym kolanie. Przyszedł doktor Mikrob¹¹ i zapisał jakieś proszki, których dostać nigdzie nie można. Mama przyklada sobie od wczoraj kapustę i już wszystka materia wyjdzie jutro, gdyż jest jej b. mało.

2 IX sobota

Chłopcy nasi wyszli, a na ich miejsce przyszło 10 innych. Samoloty latają ciągle. Raz przyleciały amerykańskie, strzelano do nich z artylerii przeciwlotniczej, zrzuciły zrzutki i odleciały. O zrzutki to czyła się zacięta walka, wspomagały Niemców ich armaty. Sądząc po odgłosach było to koło mojej dawnej szkoły. Marysia wyprowadziła się. Poszła z jedną panną na Czerniaków do swoich znajomych. Świetnie.

3 IX niedziela

Tatuz poszedł gasić pożar gdzieś na Malczewskiego. Łepetyna boli mnie. Poszedł tatuz o 9-ej, a teraz jest 12:20, a jego nie ma. Przyszedł tatuz o 3-ej. Gasił pożar, który wybuchł w piwnicach zburzonych domów pod 1, 3 i 5.¹¹ Z 5 wykopano kilka zmasakrowanych trupów. Z 3 słychać głosy wołające ratunku. Przekopują się tam. Byłam na górze! Pierwszy raz. Bałam się, że krowa ryknie. Ale nie zaryczała. Oglądałam mieszkanie. Z łazienki śladu nie ma. Do kuchni, która pękła na pół (pewnie ta połowa zawali się) przejścia korytarzem nie ma. Dojść można tylko od pokoju tatusia, gdyż ścianka między tym pokojem a kuchnią runęła. W mamy pokoju cieknie, gdy deszcz pada. Z tyłu pięknych pelargonii ocalało tylko 6. Piękne „łososiowe" i „azaliowe" poginęły. Niedobitki mają pozrywane liście. Zostały tylko badyle. Poucinałam je. Teraz kwiatki wypuszczają nowe listki.

4 IX poniedziałek

Wysłałam z tatusiem po komunikat. Gdy byłam w połowie drogi, wybuchł gdzieś blisko pocisk. Zawróciłam do domu. Gdy wysłałam później do ogródka spotkała mnie taka sama przygoda. Też pech! Jest nudno. Chociaż mam książki - brak mi towarzystwa.

Nasza zdobycza krowa ryczy na miasto. Teraz Niemcy poczują jak to przyjemnie!

6 IX środa

Była dziś Sabina.¹² Posiedziała trochę i poszła. Spokojnie jest u nich. Wszystkie gołębie zginęły. Przynieśli chłopcy wiadomość jakoby zdobyto drugą krowę.¹³ Dziś mam nieszczęśliwy dzień. Wszyscy na mnie krzyczą, a mnie wszystko leci z rąk. Jutro moje urodziny. Chłopcy przyniosą kuraka, gdyż ma być lepszy obiad. Tak myślałam, że będzie tort, poproszę moich kolegów i koleżanki. A tu masz! Ale i tak dobrze, bo będzie kurczak i przyjdą chłopcy.

7 IX czwartek

I chłopcy kury nie przynieśli. Może przyniosą jutro. Była u nas ciotka Maryna z ciotką Helą.¹⁴ Później przyszła Sabina. Poprosiłam ją, aby przyniosła mi książkę, miała przyjść po południu, ale nie przysłała, bo była artyleria.

* * *

⁸ Pima - bezpieczna kotka, która dokarmiłam jeszcze przed Powstaniem.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

⁹ Właściwie kolonia Henryków, kwartał między ulicami Krasickiego, Malczewskiego, Al. Niepodległości i Naruszewicza z zabudową willową. Przy ul. Lenartowicza 13 w willi siostry p. Jadwigi przebywały do końca Powstania p. Jadwiga z Hanią.

¹⁰ Tyran - kpr. podch. Kazimierz Rudziński, najstarszy wiekiem w plutonie, ojciec niedawno urodzonej córeczki.

¹¹ dr Mikrob - dr Tadeusz Bloch, lekarz kompanii B 3

¹¹ Zginął tam także kierownik punktu sanitarnego doc. dr med. Piotr Wacław Slonimski wraz z żoną.

¹² Sabina - koleżanka szkolna mieszkająca na ul. Wiktorskiej. Takie niefrasobliwe odwiedziny w czasie przerw w ostrzale nie należały do rzadkości

¹³ Była to oczywiście plotka - nie zdobyto żadnej „krowy”.

¹⁴ Ciotka Maryna Kasprzycka mieszkała wówczas na ul. Puławskiej 130. Powstanie zaskoczyło przebywającą u niej ciotkę Helenę Psarską, bratową mamy.